

*Fred Madison*

# PREZYDENCCKI GAMBIT



Fred Madison  
„Prezydencki gambit”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2014  
Copyright © by Fred Madison, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski  
Projekt okładki: Fred Madison, Wydawnictwo Psychoskok  
Zdjęcia okładki: © pupes1 – Fotolia.com  
Korekta: Paweł Markowski

ISBN: 978-83-7900-193-4

Wydawnictwo Psychoskok  
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin  
tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131  
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

Wszystkie postaci i wydarzenia są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób żyjących  
jest całkowicie przypadkowe.

# Spis rozdziałów

<b>ROZDZIAŁ I</b>	
Kilka tygodni wcześniej . . . . .	6
<b>ROZDZIAŁ II</b>	
Stefan . . . . .	9
<b>ROZDZIAŁ III</b>	
13 marca 2012, wtorek . . . . .	12
<b>ROZDZIAŁ IV</b>	
Cloe . . . . .	30
<b>ROZDZIAŁ V</b>	
14 marca 2012, środa . . . . .	32
<b>ROZDZIAŁ VI</b>	
15 marca 2012, czwartek . . . . .	54
<b>ROZDZIAŁ VII</b>	
16 marca 2012, piątek . . . . .	85
<b>ROZDZIAŁ VIII</b>	
17 marca 2012, sobota . . . . .	109
<b>ROZDZIAŁ IX</b>	
18 marca 2012, niedziela . . . . .	135
<b>ROZDZIAŁ X</b>	
19 marca 2012, poniedziałek . . . . .	157
<b>ROZDZIAŁ XI</b>	
27 marca 2012, wtorek . . . . .	166
<b>ROZDZIAŁ XII</b>	
29 marca 2012, czwartek . . . . .	173

<b>ROZDZIAŁ XIII</b>	
31 marca 2012, sobota . . . . .	203
<b>ROZDZIAŁ XIV</b>	
2 kwietnia 2012, poniedziałek . . . . .	205
<b>ROZDZIAŁ XV</b>	
3 kwietnia 2012, wtorek . . . . .	211
<b>ROZDZIAŁ XVI</b>	
4 kwietnia 2012, środa . . . . .	225
<b>ROZDZIAŁ XVII</b>	
5 kwietnia 2012, czwartek . . . . .	241
<b>ROZDZIAŁ XVIII</b>	
6 kwietnia 2012, piątek . . . . .	243
<b>ROZDZIAŁ XIX</b>	
W następnych tygodniach . . . . .	245
<b>ROZDZIAŁ XX</b>	
Miesiąc później. . . . .	247

## Rozdział I

### Kilka tygodni wcześniej

Jerry zapadł się głęboko w starym, szarobrazowym fotelu. Mebel ten od zawsze stał we wschodnim narożniku salonu mieszkania jego matki. Gdy tylko o nim myślał, wywoływało to u niego niemiłe wspomnienia. W fotelu tym całym dniami przesiadywał jego ojciec, czytał gazety i palił swoje śmierdzące Lucky Strike'i. Ruszał się z niego tylko wtedy, gdy musiał udać się za potrzebą, zjeść posiłek przygotowany przez matkę lub gdy chciał spuścić lanie jemu lub bratu, gdy coś nabroili, albo, gdy im się po prostu należało. Stary Hans Keaser był zagorzałym zwolennikiem partii Demokratycznej. Nigdy jednak nie angażował się osobiście w politykę, ale zawsze miał coś o niej do powiedzenia, szczególnie, jeśli mógł narzekać na rządzących. Nie marudził tylko przez parę lat, gdy przy władzy był Kennedy. Taki obraz ojca zapamiętał Jerry. Po jego śmierci, to on przejął „najważniejszy mebel” w domu. Czasami łapał się na tym, że gdy siedział w fotelu, wpadał w drzemkę i wracał pamięcią do lat swojej młodości. Widział siebie skupionego na książkach, bez przyjaciół, siedzącego w domu i pomagającego matce. Widział też swojego brata Lexa, któremu, jego zdaniem, wszystko przychodziło łatwiej. Nie musiał się tyle uczyć, a zaliczał bez problemu wszystkie egzaminy. Ciągle nie było go w domu, bo lubił wyjść na miasto. Miał

grono znajomych, dziewczynę, był ogólnie lubiany. Mimo, że byli podobni jak dwie krople wody, to bardzo różnili się w podejściu do życia. Jerry miał nieodparte wrażenie, że życie nie traktowało ich równo i nie mógł się nigdy z tym pogodzić.

Promienie porannego słońca powoli przedzierały się przez ciężkie zasłony w oknach. W powietrzu unosił się dawno niesprzątany kurz i mocny zapach kociej obecności. Mimo, że mieszkanie znajdowało się na siódmym piętrze budynku przy Central Park West, to szum samochodów przejeżdżających za oknem z minuty na minutę stawał się coraz bardziej drażniący. Jerry'ego przytłaczał Nowy Jork, a w szczególności Manhattan. Nigdy nie mógł zaakceptować szybkości życia i ciągłego tłumu na ulicach. Ten zgiełk przyprawiał go o silne migreny. Jeszcze jakiś czas temu marzył, by uciec na zawsze z tego miasta, ale nigdy do końca nie zrealizował swoich pragnień, bo nie chciał i nie mógł zupełnie zostawić matki, a ona nie wyobrażała sobie przeprowadzki, ciągle powtarzając, że starych drzew się nie przesadza. Teraz, gdy trafiła do szpitala z bardzo słabymi rokowaniami, mógłby sprzedać to „kocie przytulisko”, jak zawsze nazywał mieszkanie rodziców, ale nie miał na to siły i czasu. Na szczęście dla siebie, większość czasu spędzał w Waszyngtonie. Teraz jednak, w związku ze stanem zdrowia matki i rozkręcającą się kampanią, musiał częściej bywać w Nowym Jorku.

Wczorajsza narada zaczęła się późnym popołudniem i przeciągnęła się prawie do świtu. Była kompletnie bezproduktywna i nie przyniosła żadnych przełomowych pomysłów. Jego najbardziej zaufani ludzie, należący do ścisłego, kilkosobowego grona jego doradców, przez cały wieczór drażnili go swoją wtórnością. Trzeba było działać, ale nie mógł znaleźć żadnego punktu

zaczepienia dla stworzenia nowej, lub w ogóle jakiegokolwiek strategii, na ruszającą wkrótce kampanię wyborczą. Pięcioletnia kadencja prezydencka jego braciszka Lexa, w której bezbarwne okresy przeplatały się z seriami mniejszych lub większych wpadek, zbliżała się do końca. Sondaże nie dawały zbyt dużo szans na reelekcję. Kandydat Demokratów, czarnoskóry James Obiden, miał miażdżącą przewagę nawet w stanach, w których od zawsze wygrywali Republikanie.

– Zostało tylko siedem miesięcy – pomyślał głośno Jerry. – Siedem miesięcy...

Powoli wstał z fotela i podszedł do kuchni, gdzie na krześle wisiała jego marynarka.

Z wewnętrznej kieszeni wyciągnął starą Nokię 3110. Nie zmienił telefonu od lat. Nie radził sobie z obsługą ekranu dotykowego w nowych modelach. Z pamięci wybrał numer telefonu. Gdy tylko usłyszał rozmówcę, powiedział krótko.

– Musimy się spotkać.



## Rozdział II

### Stefan

**M**ałżeństwo Kowalskich przeniosło się do Warszawy tuż po wojnie. Osiedlili się na Mokotowie i wiedli spokojne życie w odbudowującym się mieście. Nie angażowali się politycznie, ale w komunistycznej Polsce, nawet niezaangażowani mogli mieć problemy z władzą. Po kilkunastu latach, gdy już opadała powojenna zawierucha, a powoli widać było oznaki stabilizacji, przeprowadzili się do nowo powstałej dzielnicy Bielany. Niestety, niedługo potem zaczęły się kłopoty. Jego ojciec, Henryk, który pracował, jako inżynier w wizytówce socjalistycznej Warszawy, czyli w Hucie Warszawa, stracił pracę. Do jego zwolnienia przyczyniła się Służba Bezpieczeństwa, która przeprowadziła serię rozmów z kierownictwem zakładu na temat niektórych pracowników. Mimo, że ciężko pracował, nie pił dużo i nie kradł, Henryk nie pasował do profilu dobrego pracownika socjalistycznego zakładu pracy. Przyczyną kłopotów okazał się jego brat, Jan, który po wojnie osiedlił się w Anglii i od czasu do czasu korespondował z rodziną w Polsce. Oczywiście listy te trafiały najpierw do SB. Nie było w nich nic, co mogłoby świadczyć o wyrotowej aktywności, ale wystarczyło, aby zwolnić człowieka z pracy i wpisać na listę podejrzanych o działalność skierowaną przeciwko socjalistycznemu państwu polskiemu. Sytuacja

rodziny stawała się z każdym dniem cięższa, ponieważ Henryk, który dostał „wilczy bilet”, nie mógł nigdzie znaleźć pracy, a jego żona była w zaawansowanej ciąży. Zdesperowani małżonkowie postanowili wyjechać z Polski. Władza ludowa niechętnie wyrażała na to zgodę, ale czasami robiła wyjątki, aby pozbyć się „wywrotowych elementów”, niszczących zdrowe tkanki socjalistycznego społeczeństwa. Pod koniec marca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego czwartego roku, ruszyli pociągiem przez Berlin do Londynu. Dziecko urodziło się pierwszego kwietnia, gdzieś na granicy niemiecko-francuskiej. Chłopiec został, czy chciał, czy nie chciał, obywatelem Europy. Kowalscy, wciąż wściekli na socjalistyczną Polskę, dali mu imię po królu Stefanie Batorym, który skutecznie walczył z Rosją. Po kilku latach spędzonych w Anglii, rodzice z małym Stefanem postanowili szukać szczęścia w Stanach. Osiedlili się na przedmieściach Nowego Jorku. Ojciec znalazł pracę w niewielkim warsztacie samochodowym, a matka zajmowała się Stefanem i jego siostrą, która przyszła na świat już w Stanach. Rodzice starali się, aby mały Kowalski wychowywał się jak normalny młody Amerykanin. Chcąc ułatwić mu adaptację, w domu starali się mówić po angielsku. Tylko, gdy się o coś kłócili, używali rodzimego języka. Stefan świetnie się uczył, z wyróżnieniem skończył szkołę średnią i dostał się na uniwersytet Columbia w Nowym Jorku. Przy podejmowaniu decyzji o wyborze, skusił go prestiż uczelni oraz fakt, że kiedyś na tym uniwersytecie działała polska katedra. Choć została zamknięta jeszcze przed jego narodzeniem, uważał, że świadczyło to o otwarciu władz uczelni na sprawy i tematy z Europy Wschodniej. Na trzecim roku studiów, skontaktowali się z nim przedstawiciele CIA, zachęcając go do współpracy. Mimo początkowej niechęci, przekonał się, gdy agenci powiedzieli

mu, że współpraca będzie dotyczyła tematów związanych z blokiem wschodnim. Dodatkowym atutem pracy dla rządu był fakt, że można było na tym trochę zarobić. Jego szpiegowska aktywność w tamtym czasie była jednak bardzo niewielka.

Stefan nie rozwinął swojego potencjału, jaki prezentował w czasie nauki w szkole średniej. Studia skończył, ale należał raczej do słabszych studentów. Nie bardzo wiedział, co chciałby robić w życiu. Rodzice, którzy nie mieli zbyt dużo pieniędzy, szczerze powiedzieli mu, że musi utrzymywać się sam. Stojąc przed tak postawionymi faktami, musiał coś wymyślić. Wpadł na pomysł założenia biura detektywistycznego. Uznał, że będzie to praca lekka i przyjemna. Interesy nie szły jednak najlepiej, a na utrzymaniu miał też żonę. Poznał ją na studiach. Nigdy nie była to wielka miłość, a już na pewno nie z jego strony, ale wszyscy znajomi zawsze mówili, że pasują do siebie. Kilka lat po skończeniu nauki, CIA przypomniało sobie o nim i postanowiło wykorzystać jego znajomość języków. Oprócz polskiego znał rosyjski, niemiecki i francuski. To był dla niego dobry czas. Zabłysnął, gdy pomagał w rozwiązaniu jednej z największych spraw wywiadowczych, która rozegrała się w Stanach, czyli w aresztowaniu w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku agenta CIA, Aldricha Amesa. Ames zdradził Rosjanom kilkanaście nazwisk współpracujących z zachodnimi agencjami wywiadowczymi, oficerów wywiadu rosyjskiego, narażając ich na dekonspirację i śmierć. Od tego czasu CIA częściej korzystało z usług Stefana. Powiększyła się również klientela jego biura detektywistycznego. Niestety, praca na dwóch etatach, detektywa i agenta, źle wpływała na jego małżeństwo, które powoli rozpadało się. On jednak starał się tego nie zauważać.

## Rozdział III

**13 marca 2012, wtorek**

**S**tefan Kowalski raczył się małżami w sosie winno-czosnkowym oraz trzecią już szklaneczką Jacka Danielsa. Od kilku lat, prawie codziennie, przychodził przed południem do restauracji „Angelos”. To był jego rytuał. Wybierał zawsze ten sam stolik koło okna. Na stole kładł swój notes, obok niego rozkładał gazety, a potem siedział godzinami, zamawiając od czasu do czasu przekąski. W przerwach między jedzeniem a bezmyślnym przerzucaniem stron w dziennikach, obserwował ludzi przemierzających przez skrzyżowanie Mulberry i Grand Street. Teraz, gdy już nie miał tylu zleceń, co w latach świetności swojej prywatnej działalności, więcej czasu spędzał w restauracji, niż w biurze. Ostatnio dostawał tylko małe zlecenia, najczęściej będąc poleconym przez klientów, którym pomógł w przeszłości. Tego dnia nie miał żadnego umówionego spotkania, więc nieśpiesznie przeglądał „New York Timesa”. Jako, że zazwyczaj był jednym klientem o tej porze, trochę zdziwiła go obecność siedzącego przy stoliku pod ścianą, ubranego w ciemny garnitur, mężczyzny około trzydziestki. Na początku nie zwracał na niego uwagi, traktując go, jak urzędnika, który przyszedł na wcześniejszy lunch i aby znaleźć coś otwartego, zapuścił się kilka przecznic dalej niż zwykle. Jednak po kilku chwilach zauważył, że gość

ukradkiem go obserwował. Co prawda „urzędnik” starał się to ukryć, ale Stefan nie raz sam obserwował innych, więc wiedział, że coś jest nie tak. Skinieniem głowy przywołał Martina, swojego ulubionego kelnera i poprosił o rachunek. „Urzędnik” zobaczywszy to, zaczął pośpiesznie szykować się do wyjścia. Dopiero teraz Stefan zauważył niewielką słuchawkę w jego uchu. Nagle, przed restauracją, prawie w samych jej drzwiach, z piskiem opon zatrzymał się olbrzymi, czarny Lincoln Nawigator. „Urzędnik” szybkim krokiem zbliżył się do Stefana i silnie ściskając jego ramię, dał mu do zrozumienia, by poszedł za nim do drzwi. Wystraszony kelner próbował coś powiedzieć, ale Kowalski, który zdążył rzucić na stół dwa dwudziestodolarowe banknoty i uspokoił go gestem dłoni. Wiedział, że nic mu nie grozi. Był pewien, że to któraś z agencji rządowych chce go zaprosić na rozmowę. Od czasu, do czasu, miał takie spotkania, choć zazwyczaj nie odbywało się to w tak dynamiczny i dramatyczny sposób.

– Widać mają pilną sprawę... – pomyślał Kowalski, gdy zatrzasnęły się za nim drzwi auta.

Podróż nie trwała zbyt długo. Mimo, że nic nie widział za maksymalnie przyciemnionym oknem, zorientował się, że przejeżdżają na drugą stronę rzeki. Po kilku minutach samochód zatrzymał się. Gdy poznany wcześniej „urzędnik” wyprowadził go z auta, okazało się, że stoi ono pośrodku dużego, ciemnego i wilgotnego magazynu. Na jednej ze ścian znajdowało się małe pomieszczenie, do którego prowadziły wąskie schody.

– Straszna nora – Stefan próbował przyjaźnie zagaić rozmowę w czasie, gdy prowadzono go do „biura”.

– Cóż, u nas kryzys, jak wszędzie – odpowiedział tajemniczo otwierając drzwi i zapraszającym gestem wskazał krzesło na

środku pomieszczenia. To był jedyny mebel w tej „kanciapie”. Pod sufitem na kablu wisiała żarówka bez oprawki, rozjaśniając pomieszczenie skąpym strumieniem światła. Rozejrzał się po pokoju, ale poza jego centralnym miejscem, nic nie było widać. Powoli usiadł na niewygodnym krześle.

– Stefan, kopę lat chłopie, co u ciebie słyhać?

Z mrocznego kąta pokoju wyszedł wysoki mężczyzna w ciemnym, dobrze skrojonym garniturze.

– Michael!? U mnie wspaniale. Faktycznie, minął szmat czasu od naszego ostatniego spotkania. Jak chciałeś pogadać, to mogłeś zadzwonić, a nie wysyłasz tych swoich smutasów i przerywasz mi drugie śniadanie.

Michael Whitebank był zastępcą szefa NSA (National Security Agency), tajnej organizacji wywiadowczej USA. Stefan znał go jeszcze z lat dziewięćdziesiątych, gdy współpracował z CIA. Michael był w tamtym czasie zastępcą szefa sztabu kontrwywiadu.

– Tak, ty i te twoje legendarne śniadanka, zawsze były dla ciebie najważniejsze. Ile bourbona dziś już przyjąłeś?

– Wiesz, że bardziej lubię Jacka Daniela – powiedział lekko zniechęconym głosem. – Nie czepiaj się. Jestem, więc gadaj, o co chodzi, bo widzę, że sprawa jest pilna?

– Tak, sprawa jest pilna i dotyczy... – Michael zwiesił głos, jakby miał zdradzić, kto naprawdę zastrzelił prezydenta Kennedy’ego – bezpieczeństwa Prezydenta USA.

Magazyn, w którym odbyło się spotkanie, mieścił się w dokach Brooklyn Navy Yard. Stefan nie skorzystał z propozycji odwiezienia z powrotem na Manhattan. Chciał spokojnie przetrawić informacje, które przekazał mu Michael. Uznał, że spacer na świeżym powietrzu dobrze mu zrobi. Ruszył Kent Avenue

w stronę Williamsburg Bridge. Szedł powoli i próbował skoncentrować się na sprawie. Niestety, wszystko wkoło mu przeszkadzało. Choć nie chciał tego przyznać przed samym sobą, to ewidentnie zaczął doskwierać mu brak alkoholu we krwi, a pełną jasność umysłu zachowywał tylko wtedy, gdy odpowiednia ilość whiskey krążyła w jego żyłach, Tak przynajmniej mu się wydawało.

Zamiłowanie do bourbona i whiskey oraz do dobrego jedzenia, to były jego dwie największe słabości. Pierwsza z nich sprawiała, że odeszła od niego żona, Alice, która przez pięć lat znosiła dzielnie jego pracę agenta-detektywa. Nie był dobrym mężem. Bardzo często wracał po nocach, albo nie wracał w ogóle i często również bywał niedysponowany, a wszystko zwała na swoją ciężką pracę. Alice odeszła od niego, ponieważ miała dość pustego życia z nim, bo, jak mówiła swojej przyjaciółce, „...nawet jak był w domu to albo pił i siedział nad swoimi papierami, »ratując świat«, albo pił i siedział przed telewizorem, »ratując swoją niezależność«”.

Zaczął nerwowo rozglądać się za barem, lub taksówką, która podwiozłaby go do baru. Organizm wołał o szklaneczkę whiskey, dopiero po tym będzie mógł przemyśleć jak pomóc NSA.

Michael przekazał mu informacje, które Agencja zdobyła z nasłuchu „Echelon’a”. Baza nasłuchowa, będąca częścią składową systemu, zlokalizowana była w Griesheim w Niemczech i przechwycała kilka e-maili oraz dwie rozmowy telefoniczne, w których wyłapała dwa słowa kluczowe: prezydent i zamach. Po wstępnej analizie danych, alarmujące meldunki spłynęły do centrali NSA w Fort Maede, w stanie Maryland. Natychmiast sprawą zajął się zespół operacyjny, który poddawał wszystkie

informacje szczegółowej analizie oraz był przygotowany do ewentualnych działań prewencyjnych. Michael w ramach swoich obowiązków koordynował prace tego zespołu. Wiadomości były jasne. Niezidentyfikowana grupa szykowała się do zamachu na prezydenta USA jeszcze przed końcem jego kadencji. Zespół analiz NSA, mimo iż takich informacji sływa do centrali bardzo wiele, nie mógł ich zignorować. Analitycy, zgodnie z procedurą, musieli skoncentrować swoje działania na wykryciu, a agenci operacyjni na aresztowaniu nadawców i odbiorców wiadomości. A po sprawdzeniu, czy był to tylko głupi żart, czy faktyczne przygotowania do zamachu, postawić ich przed sądem z odpowiednimi zarzutami. Na ogół, rozwikłanie takiego problemu zajmowało im około tygodnia, a zwieńczeniem ich pracy było aresztowanie nastolatka, który pisał głupie e-maile do znajomych lub robił pełne nienawiści wpisy na swoim blogu, nawołując do zamordowania amerykańskiego tyrana. Tym razem sprawa wyglądała na bardziej skomplikowaną. Informacje były dość dobrze szyfrowane, a połączenia do serwerów przekierowywane na tyle skutecznie, że nie sposób było jednoznacznie ustalić miejsca nadania i odebrania informacji.

Stefan przeszedł niecałe pięćset metrów, na rogu Kent i Broadway złapał taksówkę i poprosił o kurs do Soho, do swojego biura. Musiał zrobić sobie notatki, zebrać myśli, poszperać w komputerze, a przede wszystkim napić się Jacka Danielsa. Jadąc, zaśmiał się w myślach, gdy zauważył, że jest coś, co łączy go z prezydentem. Była to słabość do alkoholu, co u prezydenta wyrażało się miłością do argentyńskich i chilijskich win, a u niego głównie do whiskey. Służby prasowe Białego Domu bardzo często musiały tuszować wpadki głowy Państwa i próbowały bagatelizować



problem, ale media nieubłaganie piętnowały kolejne „słabsze” dni, odwołane wizyty, czy też przerywane przemówienia. Taki był prezydent Lex Keaser. Z podrzędnego urzędnika, nigdy niepojawiającego się na pierwszej linii politycznej walki, dzięki partyjnej nominacji, w roku osiemdziesiątym dziewiątym, w najlepszych czasach dla Republikanów, uzyskał miejsce w Senacie. Siedział tam cicho u boku swojego brata Jerrego, nie wychylając się za bardzo, aż nagle złożył mandat w dwa tysiące pierwszym roku, gdy niespodziewanie dla wszystkich dostał propozycję objęcia posady zastępcy Prokuratora Generalnego w gabinecie prezydenta Busha. Większość komentatorów nie miała wątpliwości, że cała jego polityczna kariera była wynikiem działań brata Lexa, Jerrego, który miał bardzo duży wpływ zarówno na niego, jak i na kierownictwo partii Republikańskiej. Kierując się radami Jerrego, wprowadził politykę „zero tolerancji” dla wszelkich przestępców, ze szczególnym uwzględnieniem terrorystów. Ten populistyczny pomysł przysporzył mu dużo popularności. Tu także obserwatorzy łatwo wyczuli, że inspiracją był senator Keaser, ponieważ był on zagorzałym zwolennikiem surowych kar, z karą śmierci włącznie. Popularność Lexa dała mu z czasem awans na stanowisko prokuratora generalnego, a jego głównym zajęciem stało się podpisywanie dokumentów procesowych wielkich przestępców i bardzo częste konferencje prasowe, na których prezentował kolejne sukcesy swego urzędu. Większość społeczeństwa nie miała wątpliwości, że to dzięki niemu przestępczość spadła, a ilość policjantów na ulicach się podwoiła. Trochę inne zadnie mieli komentatorzy polityczni, którzy uważali, że jest to tylko dobry PR. Niemniej jednak, na fali tych, głównie papierowych „sukcesów”, po brawurowo wygranym wyścigu prezydenckim,

w dniu dwudziestego stycznia dwa tysiące dziewiątego roku, został zaprzysiężony, jako czterdziesty czwarty Prezydent USA.

Biuro Stefana, które od czasu rozvodu było również jego mieszkaniem, znajdowało się na rogu Lafayette i Kenmare, mieściło się nad siedzibą banku CapitalOne. Już samo wejście, po ciemnej i wąskiej klatce schodowej, nie zapowiadało żadnych fajerwerków w mieszkaniu. Była to klitka, z metrowej szerokości korytarzykiem, małą łazienką i pokojem o powierzchni mniej więcej trzydziestu pięciu metrów kwadratowych. Może nie było bardzo zapuszczone, ale „Perfekcyjna Pani Domu” musiałaby długo pracować, żeby przeszło test „białej rękawiczki”. Najważniejszymi meblami w tym miejscu były: stary skórzany fotel, duże biurko z ciemnego drewna, lodówka z zamrażarką i urządzeniem do produkcji lodowych kostek oraz kanapa, na której spędził wiele nocy przed rozводом, a po nim stała się jego głównym łóżkiem. Dopełnieniem wyposażenia była stara szafa, w której trzymał wszystkie swoje ubrania. Po kątach leżało wiele segregatorów z aktami spraw, którymi zajmował się w przeszłości.

Zanim zabrał się do sporządzania notatek, zdecydował się przygotować sobie miejsce pracy. Postawił na stole butelkę Jacka Danielsa, szklaneczkę i pojemnik z lodem. Następnie usiadł wygodnie w fotelu, wrzucił do szklanki dwie kostki lodu i napełnił szkło alkoholem. To był drugi z jego rytuałów. Teraz mógł zabrać się do pracy. Michael miał do niego dwie prośby. Po pierwsze, miał użyć swoich znajomości w Europie i na Bliskim Wschodzie w celu wyłonienia potencjalnych grup terrorystycznych, które mogłyby być zaangażowane w przygotowanie zamachu. Po drugie, prosił go, aby skontaktował się ze swoim specjalistą

od komputerów, aby przyjrzał się systemowi kodowań wiadomości, co pomogłoby w namierzeniu ewentualnych osób prowadzących tę podejrzaną korespondencję. Specjalista ów znany był z tego, że niejednokrotnie udawało mu się rozwiązać bardzo skomplikowane problemy informatyczne, z którymi nie radziły sobie nawet agencje rządowe. Michael nie mógł nawiązać kontaktu osobiście, mimo że bardzo chciałby mieć taką możliwość, ale osoba ta dbała, ze względu na zdolności, które posiadała, o anonimowość. Jedyna możliwość, to pośrednictwo Stefana.

Rzeczą, która zupełnie nie pasowała do biura Stefana był jego sprzęt komputerowy. Superszybki komputer Mac Pro z dwoma sześciordzeniowymi procesorami Intel Xeon z zamontowanym oddzielnie sprzętowym szyfratorem danych z kluczem dwa tysiące dziewięćdziesiąt sześć bitowym, ewidentnie wyróżniał się w tej norze z jednym niewielkim oknem. Zestaw skonfigurowany i zainstalowany został przez Cloe, osobę, z którą tak bardzo chciałby się spotkać Michael oraz wielu administratorów rządowych sieci komputerowych, jak również kilku szeryfów stanowych i agentów FBI. Cloe była hakerem komputerowym, działającym bardzo często na krawędzi i poza granicami prawa. Poznali się parę lat temu i od tamtej pory dziewczyna darzyła go olbrzymim zaufaniem i zawsze pomagała mu, gdy miał jakieś problemy, które mógł rozwiązać komputer. Jej wdzięczność i zaufanie, wynikało z pomocy, jakiej udzielił jej po tym, gdy została przyłapana na włamaniu do komputera szefa mafijnej rodziny Genovese. Cloe wykradała z mafijnych dysków dane dotyczące przerzutów narkotyków oraz adresy punktów, z których mafia pobierała haracze w mieście. W czasie, gdy buszowała w komputerowej sieci, nakrył ją współpracujący z „rodziną” haker, na

co dzień zajmujący się „sekcją przestępstw komputerowych”, czyli między innymi okradaniem przez internet kart i kont bankowych. W tym czasie Cloe nie znała jeszcze wszystkich hakerskich sztuczek, dlatego niezbyt umiejętnie ukryła swoją obecność w sieci, co ułatwiło mu ustalenie miejsca, z którego łączyła się z internetem, a wysłani na to miejsce „czyściciele” mieli zakończyć sprawę grzebania w komputerze szefa. I właśnie w dniu, w którym miała zostać zlikwidowana, zbiegły się losy jej i Stefana, który zupełnie przez przypadek znajdował się w tym samym miejscu i czasie. Miejscem tym był bar-restauracja o „wdzięcznej” nazwie „216”, pochodzącej od numeru domu, przy którym się znajdował na ulicy Lafayette, dosłownie kilka kroków od biura Stefana. Choć jakość jedzenia była średnia, to „happy hours” na drinki trwał od południa do wieczora i ten argument, połączony z bliskością biura, czasami przeważał przy wyborze miejsca na lunch. Wiele razy mówił sobie, że już więcej tu nie zajrzy, bo prawie każda próba zmierzenia się z tym, co tworzyli tutejsi kucharze, kończyła się solidnymi problemami gastrycznymi. Pewnego słonecznego, wrześnieowego popołudnia, był w tym barze po raz kolejny, „ostatni raz”. Scenariusz jego wizyt w tym miejscu był zazwyczaj taki sam: Jack Daniels z lodem w ramach „happy hours” i krążki cebulowe. Tym razem było podobnie, choć gdy chciał do drinka zakąskę, kelner zniechęcająco pokiwał głową. Pozostał przy Jacku Danielsie. Czekał na drinka, zaczął rozglądać się po sąsiednich stolikach, obserwując ludzi. Robił tak prawie zawsze, bo jak to określał, miał zacięcie socjologiczno-psychologiczne. Od razu jego uwagę zwróciła dziewczyna w wieku około osiemnastu, dwudziestu lat, siedząca przy stoliku obok. Miała lekko skośne oczy, co było powodem jego

zainteresowania, jako że miał słabość do tego typu urody. Dziewczyna nerwowo rozglądała się po sali, od czasu do czasu zerka-  
jąc na ekran niewielkiego netbooka, który leżał na blacie stołu. Mimo, że dzień był w miarę ciepły, miała na sobie podniszczoną czarną, skórzaną kurtkę i szary, rozciągnięty podkoszulek. Jej „krecję” uzupełniała krótkka czarna spódniczka i wysokie Martensy ze stalowymi wzmocnieniami.. Oprócz dziwnego zachowania, jego wzrok przykuła także jej niezwykła uroda, ukrywana skrętnie pod tym niedbałym ubraniem. Dziewczyna była bardzo zdenerwowana, bo mafijny haker wysłał jej wiadomość, że w dniu dzisiejszym znajdą ją i się z nią rozprawią. Wiedziała, że z mafią nie ma żartów, ale nie miała do kogo zwrócić się o pomoc. Rozważała zgłoszenie się na policję lub do FBI, ale informacje, które posiadała zdobyła nielegalnie, a dodatkowo już miała na pieńku z kilkoma agencjami federalnymi, poszukującymi jej za włamanie do ich sieci. Była więc w potrzasku, lecz tu pojawił się jej nowy anioł stróż. Stefan rozpoznał siedzących w rogu knajpy dwóch bandziorów, którzy nie spuszcza-  
li z niej oka. Szybko zorientował się w sytuacji. Nieśpiesznie wstał od stolika, podszedł do niej i bez pytania przysiadł się.

– Boisz się czegoś? – delikatnym ruchem głowy wskazał oprychów.

– Czego chcesz człowieku? Nie potrzebuje niczyjej pomocy! Odczep się ode mnie, bo wezwę policję. – Cloe mówiła zdecydowanie, ale w jej głosie czuć było strach.

– Ciszej. Nie denerwuj się. Widzę, że tych dwóch miłych „pracowników” mafii uważnie ci się przygląda i myślę, że mają jakieś plany związane z twoją osobą, dlatego pytam czy nie potrzebujesz pomocy. Zazwyczaj się nie wtrącam, ale...

– Mafii? A czego by mogli ode mnie chcieć, co? – powoli znikąca jej pewność siebie.

– Tego nie wiem, ale na ile ich znam, nie chcą zagrać z tobą partyjki szachów.

Cloe wyraźnie przybiły te słowa.

– Pomożesz mi ... proszę?

W jej ciemnobrązowych oczach zaszklily się łzy. Nie była już taka twarda, jaką zgrywała na początku rozmowy.

– Chodź za mną. Tylko powoli i spokojnie. Weź mnie pod rękę.

– Ok.

Ruszyli powoli w kierunku baru. Stefan pamiętał, że za nim, obok toalet, jest tylne wyjście, które służy dostawcom towaru. Cała sytuacja początkowo nie wzbudziła podejrzeń mafiosów, choć obserwowali ją uważnie. Pomyśleli, że dziewczyna oprócz włamywania się do komputerów lubi też panów w średnim wieku i idą właśnie do toalety po odrobinę prywatności. Uciekinierzy szybko wymknęli się za drzwi i podwórkami dostali się do biura detektywa. Gdy weszli na górę, usłyszeli za oknem głośne przekleństwa. Stefan ukradkiem wyjrzał przez okno i zobaczył obu oprychów miotających się po ulicy w poszukiwaniu zbiegów.

– Ich szef nie będzie zadowolony – powiedział do siebie Stefan i odwrócił się do dziewczyny.

Cloe była zdenerwowana i przestraszona. Początkowo nie chciała wyjaśnić, dlaczego interesuje się nią mafia, jednak, gdy dowiedziała się, że Stefan jest prywatnym detektywem i pomaga nie tylko w uciekaniu tylnym wyjściem z restauracji, opowiedziała mu, dlaczego sprowadziła na siebie kłopoty. Sprawa była bardziej skomplikowana, niż wydawała się na początku. Mimo

chwilowego spokoju, wciąż groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Wszystko wskazywało na to, że nie może wrócić do hostelu, w którym ostatnio mieszkała. Kowalski przekonał ją, że korzystając ze swoich kontaktów w FBI może wykorzystać zdobyte przez nią materiały, by biuro zajęło się Genovese. Fakt, że zdobyła je w niezbyt legalny sposób, nie pozwalał jednak na zapewnienie jej statusu świadka koronnego. Stefan, po przemyśleniu wszystkich możliwości, wysłał dokumenty do znajomego agenta z adnotacją, że zdobył je od swojej wtyczki w rodzinie Genovese i że nie może ujawnić źródła ze względu na bezpieczeństwo tej osoby. Wiedział, że takie materiały nie mogą być wykorzystane w sądzie, ale mogą pomóc służbom w wykryciu innych przestępstw i dobrym ich udokumentowaniu. Pozostał problem Cloe i zagrożenia, które nad nią wisiało. Przez kilka dni nocowała w jego biurze, ale taka sytuacja nie mogła trwać w nieskończoność, więc Stefan musiał znaleźć bezpieczne miejsce, w którym mogłaby przeczekać najbardziej gorący okres. Wykorzystał do tego swój letni domek w okolicy parku stanowego Bear Mountain. Często sam ukrywał się tam, gdy miał poważniejsze kłopoty albo, gdy chciał pić w spokoju i samotności. Drugą sprawą, którą trzeba było się zająć, było załatwienie nowej tożsamości dla Cloe tak, aby mogła wrócić do w miarę normalnego życia. Co prawda takie operacje to domena służb, ale w Ameryce, gdy się bardzo chce i posiada dojścia, można załatwić wszystko. Jako, że nie była bardzo przywiązana do swojego nazwiska rodowego, nie miała dużego problemu z jego zmianą. Po kilkumiesięcznym pobycie w Bear Mountain i wyrobieniu nowych dokumentów, mogła wrócić do cywilizacji, już jako Cloe Novak. Do Nowego Jorku zajrzała tylko na chwilę, aby skonfigurować Stefanowi komputer,

dzięki któremu mogli kontaktować się bez żadnych przeszkód. Jeszcze tego samego dnia podziękowała mu za pomoc i pożegnała się. Obiecała, że będzie się często odzywać i spróbuje nie pakować się w kłopoty. Od tego czasu kilkakrotnie pomagała Stefanowi, gdy potrzebne było wyszperanie informacji w sieci, albo drobne włamanie do czyjegoś komputera.

Cordillera Occidental, Kordyliera Zachodnia ze swymi gęstymi lasami, nie była terenem gościnnym, szczególnie w swej górzystej części. W dolinie rzeki Cauca, pośród malowniczych wąwozów i kanionów, niedobitki z liczącego niegdyś prawie trzy tysiące ludzi oddziałów Bloku Południowego FARC<sup>1</sup> oczekiwały na rozkaz ruszenia na północny wschód w kierunku Bogoty.

Anthony Montain słabo znosił wilgotność i temperaturę kolumbijskiej dżungli. Tydzień spędzony w obozie partyzanckim zdawał się przekraczać możliwości jego sześćdziesięcioletniego organizmu. Mimo to, starał się nie pominąć żadnego szczegółu z planu, który z wielką starannością przekazywał partyzantom. W przygotowaniach pomagało mu kilku najemników, mających

---

1 FARC – (hiszp. Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia – Ejército del Pueblo, pol. Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii – Armia Ludowa) – najstarsza, największa i o największym potencjale kolumbijska grupa partyzancka, która została utworzona w 1964, pierwotnie jako zbrojne skrzydło Kolumbijskiej Partii Komunistycznej. Na czele FARC do 2008 stał Manuel Marulanda Vélez znany pod przydomkiem „Tirofijo”. Od 1997 roku FARC była zwalczana przez zbrojne prawicowe oddziały zwane AUC. W czerwcu 2008 Hugo Chavez (prezydent Wenezueli) zaapelował do FARC o złożenie broni.



zostać z guerrillą<sup>2</sup> do końca misji. Mimo, że plan nie był zbyt skomplikowany, konieczne było dobre przygotowanie techniczne oraz specjalistyczny sprzęt. Kłopoty z żywnością, wyjątkowy upał i częste deszcze powoli obniżały nastroje w obozie. Pocięszał się, że za kilka dni wyruszą w kierunku stolicy kraju, by wykonać zadanie. Miało to przynieść partyzantom kilka walizek z dolarami od ich nowego przyjaciela z Ameryki. Anthony miał zupełnie inną motywację. On pragnął zyskać respekt w oczach swojego szefa, któremu był bezgranicznie oddany. Zrobiłby dla niego wszystko...

Jack Daniels powoli wypełniał krwiobieg. Kowalski czuł, że z każdą chwilą wszystko stawało się łatwiejsze. Stefan włączył komputer i rozpoczął proces zabezpieczania połączenia do sieci. Gdy już był pewien, że połączenie jest bezpieczne, używając szyfratora ściągnął pocztę elektroniczną. Liczył na jakąś wiadomość od Cloe, która nie odzywała się już od kilku tygodni. Wysłał jej notatkę z rozmowy z Michaeliem, z informacjami o przechwyconych e-mailach, załączył dane z systemu Echelon. Miał nadzieję, że zaciekawia ją na tyle, że wkrótce się odezwie.

Wysłał również kilka zapytań do swoich „przyjaciół” w Europie i na Bliskim Wschodzie, czy nie zauważyli nadzwyczajnej aktywności wśród organizacji paramilitarnych, lewackich bojówek i innych możliwych chętnych do zgładzenia prezydenta USA. Przyjaciele, do których się zwracał to byli agenci, z którymi miał przyjemność współpracować w czasie swojej służby

---

2 Guerrilla: dwie eskadry. Eskadra (hiszp. Escuadra): jednostka podstawowa złożona z 12 partyzantów.

w wywiadzie, a którzy teraz, podobnie jak on wcześniej, potwierdali biura detektywistyczne w Berlinie, Pradze czy Ankarze. Oni, tak jak i on teraz, gdy nie tropią terrorystów, zbierają dowody na małżeńskie zdrady lub szukają uciekających z domu dzieci bogatych rodziców.

Wciąż nie mógł pojąć, dlaczego ktokolwiek chciałby zabić prezydenta Lexa Keasera. Szczególnie na kilka miesięcy przed końcem kadencji. Nie miał żadnych szans na reelekcję, mimo że wygrał w prawyborach z innym przedstawicielem Republikanów. Większość delegatów wybrała go ze względu na jego historyczne sukcesy w walce z przestępczością, oraz w związku z fatalnym doborem kontrkandydata. Oczywiście, wielu obserwatorów uznało, że duży wpływ na ten wybór miał senator Jerry Keaser.

Michael nie zawracałby sobie i jemu głowy, gdyby nie uznał, że groźba zamachu jest realna. Stefan po raz kolejny zaczął analizować, kto zyskałby na śmierci Keasera. Odrzucił teoretycznie oczywistego beneficjenta takiej sytuacji, czyli Al-Kaidę, po pierwsze, bo był to zbyt oczywisty wybór, a po drugie, mimo iż była organizacją o globalnym zasięgu, nie miała wystarczającego zaplecza ludzkiego i technicznego, by choćby zbliżyć się do prezydenta, a co dopiero do zorganizowania zamachu. Jej potencjał zdecydowanie się zmniejszył po brawurowej akcji amerykańskiego oddziału specjalnego w Pakistanie, w czasie, którego zastrzelili przywódcę organizacji Osamę Ben Ladena, oraz po kilku innych tego typu akcjach, w których ginęli jego zastępcy i szefowie poszczególnych jednostek. Oczywiście byliby szczęśliwi, gdyby ktoś zgładził prezydenta, ale taki zamach, to dla nich za wysokie progi. Jedyna myśl, jaka przychodziła mu do głowy,

to prezydent Wenezueli Chavez. Od wielu lat bez żadnych zahamowań wypowiadał się na forum krajowym i światowym na temat swoich negatywnych uczuć do USA. Ameryka była największym wrogiem w jego planach wprowadzenia socjalizmu na całym świecie. Nigdy jednak nie mówił o zniszczeniu Ameryki lub zlikwidowaniu prezydenta USA. Może jednak chciał zaostrzyć swoją politykę, aby odwrócić uwagę opinii publicznej od problemów wewnętrznych? W głowie Stefana kłębiło się mnóstwo pytań. Na szczęście miał duży zapas whiskey, więc mógł myśleć, co najmniej do wieczora...

Mimo lekkiego zamroczenia dużą dawką whiskey, usłyszał sygnał z cichego alarmu zamontowanego w korytarzu. Na reakcję pozostały ułamki sekund. Zerwał się z fotela i trzymając w dłoni swojego niezawodnego Smith & Wessona kaliber 357, przesunął się za lodówkę. W mroku korytarza zamajaczyła jakaś postać.

– Jeszcze jeden krok i odstrzelę ci twój pierdolony łeb! – krzyknął w ciemność, mierząc w stronę korytarza.

– Stefciu, uspokój się, to tylko ja... – Cloe wyszła z cienia tak, że Stefan zobaczył jej twarz w słabym świetle rzucanym przez monitor.

– Cloe, bój się Boga. Mogłem Cię zastrzelić!

– Na starość zrobiłeś się nerwowy i wulgarny. „Pierdolony łeb”, nieładnie.

– Daj spokój, przysnąłem trochę i mnie zaskoczyłaś. Siadaj proszę. Napijesz się czegoś?

– Tak, chętnie. Masz jakiś sok? Aaa... zapomniałam, że twoja lodówka nie splamiłaby się czymś takim jak sok. Nalej mi

małego drinka, proszę. Musimy pogadać. Dostałam twoją wiadomość i w drodze już trochę poszperałam w sieci. Nie mam na razie żadnych dobrych wiadomości. Ktoś naprawdę bardzo się starał, żeby nie można było ustalić skąd je wysłał.

– Nie poradzisz sobie? – Stefan nalewał whiskey do małej szklanki z dwiema kostkami lodu.

– Tego nie mówię. Mówię tylko, że ktoś jest bardzo ostrożny i wyposażony w sprzęt komputerowy najwyższej klasy. – Cloe usiadła wygodnie w jego fotelu, pozostawiając mu miejsce na kanapie. – Nie ma możliwości idealnego ukrycia się w sieci. Wszystko jest kwestią sprzętu i umiejętności. Jak wiesz, posiadamy jedno i drugie – głośno zaśmiała się, wypowiadając ostatnie zdanie.

Uwielbiał, gdy się śmiała. Była piękną dziewczyną, ale umiejętnie to ukrywała ubierając się bardzo niedbale i nie przykładając się zbytnio do makijażu i fryzury. Czasami łapał się na tym, że był o nią zazdrosny. Nigdy jednak nie rozmawiali na tematy damsko-męskie, nawet w żartach.

– OK. Biorę się do roboty. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, prosiłabym cię o opuszczenie biura. Muszę się skoncentrować ...

– Znowu zaśmiała się, czym rozbroiła go doszczętnie, powodując, że wizja spędzenia nocy na ulicach Nowego Jorku nie wydawała się zbyt uciążliwa. Cloe nie miała przed nim tajemnic natury informatycznej, ale po prostu dużo lepiej pracowała, gdy była sama i nikt, i nic jej nie rozpraszało.

– Trzymaj się mała. Daj znać jak coś wywęszysz, albo jak już będę mógł wrócić do własnego biura – powiedział zadziornie Stefan. Teraz sam uśmiechnął się do swych myśli, bo naprawdę ucieszył się z tego zlecenia, dzięki któremu miał szansę spędzić trochę czasu z Cloe. – OK. Spadam, na razie.

– Dam znać, mam nadzieję, że uwinę się w miarę szybko. Pa.

Noc była zimna, ale nie przejmował się tym. Dzięki Cloe pojawiła się szansa na mocne ruszenie do przodu. Dochodziła północ. Dwie przecznice dalej usiadł przy barze w restauracji „Prawda”, w której serwowane jest rosyjskie jedzenie, a to, co pociągało go w tym miejscu najbardziej, to sto dziesięć rodzajów wódki, w tym kilkanaście polskich marek, tak mu bliskich z racji pochodzenia jego rodziców. Lubił je najbardziej, oczywiście nie licząc Jacka Danielsa. Tu mógł przeczekać w spokoju kilka godzin, czekając na wieści od Cloe.